

Wspomnienia o mojej Klinice - część 2

W roku 1957 jako student czwartego roku Wydziału Lekarskiego Łódzkiej Akademii Medycznej trafiłem na ćwiczenia z chirurgii do Szpitala św. Rodziny, gdzie znajdowała się I Klinika Chirurgiczna. Moją grupę studencką (24 osoby) zatrzymano w holu poprzedzającym wejście do szpitala. Po kilku minutach zjawił się lekarz, poinformował nas o zasadach obowiązujących studentów podczas odbywania ćwiczeń w tej Klinice i wskazał pomieszczenie, gdzie mamy przyodziać się w białe fartuchy i zmienić obuwie. Ja znalazłem się w grupie, którą prowadził dr med. Leszek Ciesielski*. Razem z nim udaliśmy się na obchód prowadzony przez prof. Mariana Stefanowskiego. I tu zaskoczenie: podczas całego obchodu Profesor dostrzegał studentów. Przy niektórych pacjentach udzielał nam informacji o przyczynach powodujących ich hospitalizację, o postępowaniu leczniczym i rokowaniu. Przy innych zachęcał nas do ich badania, korygując jednocześnie wykazywaną przez nas nieudolność. Prowadził doskonałe wykłady, zyskując komplety słuchaczy wśród studentów (a było nas na roku 430, w tym 218 cywilów i 212 wojskowych). Zachwyciła mnie jednocześnie Jego ogromna empatia z jaką nawiązywał kontakt z pacjentami. Podobny stosunek do chorych zauważyłem u dr L. Ciesielskiego, a w miarę upływu czasu ćwiczeń także u pozostałych lekarzy pracujących w tej Klinice.

Muszę dodać, że w tym czasie kadra Kliniki uległa zmianom w stosunku do opisywanej we wspomnieniach prof. Janusza Wasiaka. Wielu doświadczonych chirurgów zostało ordynatorami oddziałów chirurgicznych w Łodzi i województwie łódzkim. Na ich miejsce przyszli młodzi lekarze: Bogdan Czarnecki, Zdzisław Zimnicki, Wiesław Trojanowski, Jerzy Korzycki, Jan Rylski (przez wiele lat anestezjolog w Klinice). Nadal w składzie pozostali ci, którzy byli zatrudnieni w Zakładach Teoretycznych Uczelni. Później niektórzy z nich wyjechali z kraju i tam robili kariery naukowe i zawodowe. Inni podejmowali stanowiska ordynatorów. Przez Klinikę „przewinęło się” też wielu lekarzy zatrudnionych w innych placówkach szpitalnych, którzy – aby zdobyć tytuł specjalisty w wybranej przez siebie dziedzinie – musieli najpierw uzyskać specjalizację pierwszego stopnia w zakresie chirurgii ogólnej.

Studencka pasja

W Klinice działało Studenckie Koło Naukowe, którego opiekunem był dr med. L. Ciesielski. Zachwycony stosunkiem lekarzy Kliniki do pacjentów, ale i studentów, a także do siebie wzajemnie, postanowiłem zapisać się do Koła. Mieliśmy regularne spotkania z opiekunem i próbowaliśmy dokonywać badań „naukowych”. Na przykład ja dostałem jako pierwsze zadanie ustalenie liczby rodzajów wykonanych operacji w ostatnim roku na podstawie Ksiąg Operacyjnych. Dodatkowym atutem dla członków Koła była możliwość

przychodzenia do Kliniki w dniach pełnienia przez nią tzw. ostrego dyżuru, z czego chętnie i licznie korzystałem. Im bardziej zapoznawałem się z charakterem pracy tych chirurgów, tym bardziej dojrzewała we mnie chęć bycia jednym z nich.

Niestety, dalsze moje losy nauczyły mnie, że to nie w pojęciu chirurg zawarte są przypisywane przeze mnie ich zalety, ale głównie w kierujących ich zespołami.

Na przykład wielcy chirurdzy mieli różne sposoby okazywania swojego niezadowolenia z działań asysty. Znany był ordynator Oddziału Chirurgicznego w łódzkim szpitalu, który swoje niezadowolenie okazywał uderzając narzędziami operacyjnymi w rękę asysty. Inny żądał, aby do operacji przez siebie wykonywanych była przygotowywana asysta w liczbie 3 lekarzy i w trakcie operacji dokonywał ich zamiany, przy czym asystent odsunięty od zabiegu pozostawał w gotowości do zastąpienia ewentualnego, kolejnego odsuniętego. Jako student byłem świadkiem jak prof. W. Tomaszewicz przerwał operowanie i zwrócił się do pierwszej asysty z pytaniem: „Czy wie, jak przygotowuje się węgorez do zjadania”. Wobec zaprzeczenia tego lekarza, wyjaśnił: „do głębokiej patelni z rozgrzanym tłuszczem wrzuca się żywe węgorez, one wtedy tak zwijają się i zwijają, no to i ty też się zwijaj”. Prof. Stefanowski takie niezadowolenie wyrażał jedynie głośnym oddychaniem, w żargonie lekarzy zespołu nazywanym „sapaniem”.

Niepewny czas

W roku 1959, po 6 latach trudnych studiów (byłem ostatnim rocznikiem absolwentów, którzy odbywali staż przeddyplomowy) otrzymałem dyplom lekarza, co nie oznacza, że przerwałem kontakt z „moją Kliniką”. Rano jechałem do szpitala św. Rodziny gdzie jako wolontariusz pracowałem, a po południu do przychodni rejonowej jako lekarz rejonowy (obecnie lekarz pierwszego kontaktu). Za pierwszą pensję kupiłem sobie w prywatnym sklepie koszulę i krawat, a pozostała kwota nie starczyła nawet na papierosy do końca miesiąca. W sierpniu tegoż roku powołano mnie do zaszczytnej dwuletniej służby okresowej w Ludowym Wojsku Polskim. Pierwszy rok służby odbyłem w Elblągu, z pewną przerwą związaną z zagrożeniem wynikającym z sytuacji w Berlinie. Moja dywizja została postawiona w stan alarmowy, wyprowadzono wojsko i sprzęt z koszar do rejonów alarmowych, a na ich miejsce ewakuowano rodziny żołnierzy zamieszkałej w tym mieście. Natomiast ja zostałem awansowany na dowódcę batalionu medyczno-sanitarnego i przeniesiono mnie do Braniewa, gdzie jedną kondygnację w budynku koszar zamieniono na magazyn wyposażenia batalionu w sprzęt (m.in. dwie sale operacyjne na 4 samochodach). Do pomocy w pilnowaniu tego sprzętu przydzielono mi jednego żołnierza i jednego podoficera. Na szczęście nie doszło do konfliktu zbrojnego i wszystko wróciło do dawnego porządku. Na początku roku 1960 przeniesiono mnie do jednostki przy sztabie naczelnym WP w Bydgoszczy, gdzie w tymże roku zakończyłem moją służbę.

Po powrocie do Łodzi dowiedziałem się, że „moja Klinika” została przeniesiona do szpitala im. N. Barlickiego. Udałem się tam i na schodach głównego wejścia spotkałem prof. M. Stefanowskiego, który mnie rozpoznał i zapytał, co u mnie słychać. Odpowiedziałem, że zakończyłem służbę w LWP i szedłem do Pana Profesora z prośbą o zatrudnienie mnie w Klinice. Wyraził zgodę i wskazał osobę w administracji Akademii Medycznej, do której mam się zwrócić po informację o pilnym złożeniu odpowiednich dokumentów. Tak spełniły się moje marzenia o pracy pod Jego kierunkiem.

Organizacja pracy w „mojej Klinice” polegała na podziale personelu lekarskiego na 3-4-osobowe zespoły, na czele których stali najbardziej doświadczeni. Na początku swojej pracy byłem kierowany co kilka tygodni do innego zespołu, aż wreszcie zostałem na stałe przydzielony do kierowanego przez adiunkta, a później profesora Leszka Ciesielskiego. W tym zespole pracowałem do chwili powołania mnie na szefa zespołu. Prof. L. Ciesielski był nie tylko doświadczonym chirurgiem, ale i naukowcem. Bardzo często odwiedzał bibliotekę uczelnianą, gdzie przeglądał medyczne czasopisma naukowe zarówno polskie, jak i w obcych językach i dokonywał w swoich licznych 100- kartkowych zeszytach streszczeń lub cytatów z wybranych artykułów. Był też najczęściej zapraszany uczestnikiem różnych spotkań chirurgów nie tylko krajowych, lecz także międzynarodowych. Lekarze zatrudnieni w „mojej Klinice” często publikowali swoje prace nie tylko w polskim „Przeglądzie Chirurgicznym”, ale także w czasopismach naukowych rosyjskich, niemieckich i angielskich. Wszystkie prace przed publikacją były recenzowane przez prof. M. Stefanowskiego. Do żadnej z nich Profesor nie był dopisany jako współautor, pomimo częstych prośb autora/ów.

Mentor z papierosem

Profesor Marian Stefanowski był wielką osobowością. Trzykrotnie wybierany na Rektora Łódzkiej Akademii Medycznej w latach 1955–1963. Charakteryzowała go wielka kultura osobista. Przez wiele lat mojej pracy pod jego kierunkiem nie zdarzyło się, żeby do kogoś zwracał się podniesionym głosem albo publicznie udzielał nagany. Miał on także pewne przyzwyczajenia, np. po każdej przeprowadzonej operacji, siadał w sali przedoperacyjnej, zapalał papierosa i popijając kawę, zapraszał lekarzy, którzy pojawiali się w tej Sali, aby dokonać analizy przebiegu właśnie zakończonego zabiegu. Nazywaliśmy to „wiwisekcją”.

Początkowo nie podobało mi się takie krytyczne rozważanie własnych działań, ponieważ odbierało ono satysfakcję z przeprowadzonej operacji. Dopiero trochę później zrozumiałem, że jest to postępowanie charakterystyczne dla dydaktyka wysokiej klasy, który nie tylko dzielił się wiedzą z uczniami, ale także nauczał ich, jak zdobywać własną wiedzę i doświadczenie poprzez analizę swojego postępowania. Miał duże poczucie humoru. W Radzie Wydziału Lekarskiego zasiadał m.in. prof. F. Venulet, gorący i wojujący

przeciwnik palenia papierosów. Podczas jednego z posiedzeń Rady wygłosił referat o szkodliwości palenia zakończony pokazem. Po sporządzeniu wywaru z papierosa wstrzyknięto 1ml tego wywaru do jamy otrzewnej myszki, która po kilku dziesięciu sekundach straciła życie. Prof. Stefanowski, jako rektor uczelni, podziękował za wygłoszenie referatu, które zakończył następująco: „Jestem wstrząśnięty losem myszki i gdybym był myszką, natychmiast rzuciłbym palenie”.

Relacje siłą mojej Kliniki

To Profesorowi i Pani adiunkt A. Piotrowskiej (która z Profesorem przybyła z Warszawy) zawdzięczamy tworzenie właściwych stosunków pomiędzy wszystkimi współpracownikami Szpitala. Pamiętam swój stres, jakiego doznałem podczas pierwszego samodzielnego dyżuru w szpitalu św. Rodziny, nieco złagodzony towarzyszącą obecnością pani adiunkt do późnych godzin, bez angażowania się w moje interwencje na wezwania pielęgniarek, lecz z okazanym mi zainteresowaniem sposobem ich załatwienia. To oni stworzyli zespół, który zgodnie ze sobą pracował, bez zawiści, wzajemnej niechęci czy złośliwej rywalizacji. Zespół, który wszystkich pacjentów traktował równie życzliwie, który zawsze mógł liczyć na pomoc pozostałych kolegów. Zespół, który traktował pielęgniarki jako współtwórczynie sukcesu przywracania zdrowia naszym pacjentom (choć nie zawsze się to udawało). Zespół, który przodował wśród łódzkich chirurgów liczbą prac naukowych i organizowanych ogólnopolskich konferencji naukowych. Warto pokreślić, że wiele z tych wytworzonych cech charakteryzujących zespół lekarzy „mojej Kliniki” było podtrzymywanych przez kolejnych następców kierujących pracą tej placówki.

W okresie mojej pracy w Klinice pojawiło się wielu nowych, zazwyczaj młodych lekarzy: Zbigniew Adamczyk, Ryszard Chodorowski, Paweł Czekalski, Małgorzata Gryszkiewicz, Ryszard Markert, Urszula Mikulska, Bogdan Modzelewski, Zbigniew Muras, Teresa Sereczyńska, Marek Staniaszczyk, Janusz Strzelczyk, Tomasz Szewczyk, Józef Szklanny, Andrzej Waniek, Aleksander Zająchkowski.

Prof. Marian Stefanowski zmarł w 1979 r. w wieku 82 lat. Jego grób znajduje się na cmentarzu na Dołach przy ul. Smutnej.

**Nazwiska Kolegów umieszczone w ramkach dotyczą tych, którzy odeszli od nas na zawsze.*

Dionizy Bilski